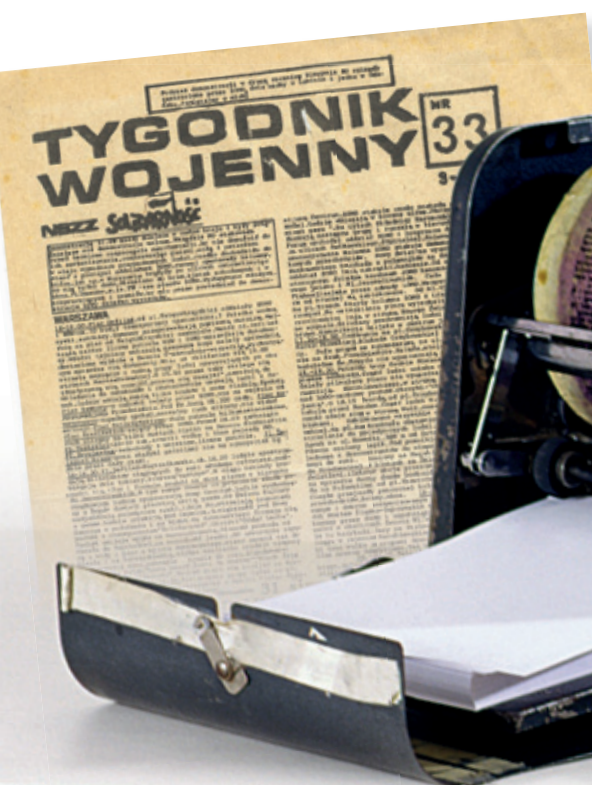


# Rewolucja wolnego słowa

Bronią pokojowej rewolucji Solidarności nie były pistolety i karabiny, tylko powielacze – maszyny, które wypływały z siebie setki kartek papieru zapisanych wolnym słowem i niezależną myślą – mówi **dr Jan Olszek**, autor książki *Rewolucja powielaczy*, w rozmowie z Przemysławem Gasztoldem-Seniem i Karoliną Wichowską

Książka o niezależnym ruchu wydawniczym w PRL powstała ponad ćwierć wieku od upadku komunizmu. Z jakiego powodu fenomen drugiego obiegu nie był wcześniej zauważany?

Polacy nie zdają sobie sprawy z tego, jak wyjątkowym zjawiskiem był drugi obieg wydawniczy. Historia Solidarności w ogóle przez pierwsze lata III RP nie cieszyła się dużym zainteresowaniem. Był to temat kojarzony ze sporami i konfliktami politycznymi. Częściowo jest tak do dzisiaj, ale badacze coraz



▶ Napędzany ręcznie powielacz wykorzystywany w drugim obiegu



**dr Jan Olszek** (ur. 1985) – historyk, pracownik IPN, autor m.in. książki *Rewolucja powielaczy*, nagrodzonej tegoroczną Nagrodą Historyczną tygodnika „Polityka” w kategorii prac naukowych i popularnonaukowych



Fot. Paweł Sasanka

częściej podejmują tę problematykę. Nadal jednak zwłaszcza młode pokolenie Polaków bardzo mało wie o drugim obiegu i nie ma świadomości, że to, co wydarzyło się w ich kraju, nie miało odpowiednika na taką skalę w żadnym innym państwie bloku komunistycznego. Dlatego chciałem wyjść z tym tematem poza krąg kolegów badaczy i spróbować dotrzeć do szerszego grona czytelników.

## Jak należy rozumieć tytuł książki? Czy powielacze zrewolucjonizowały drugi obieg?

Tytuł można rozumieć dwojako. Z jednej strony rzeczywiście powielacze zrewolucjonizowały działalność opozycji w PRL. Właśnie m.in. dzięki nim niezależny obieg wydawniczy w Polsce różnił się od samizdatu w innych państwach bloku sowieckiego, w których nielegalnie krążące teksty były po prostu przepisywane przez kolejnych czytelników w kilku egzemplarzach, więc siłą rzeczy krąg ich odbiorców był ograniczony. Tymczasem w Polsce pisma o największych nakładach – jak korowski „Robotnik” czy później „Tygodnik Mazowsze” lub „Z Dnia na Dzień” – drukowano w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy.

Z drugiej strony, jeżeli założymy, że Solidarność była rewolucją – to jest oczywiście temat wciąż dyskutowany przez historyków – to musimy przyjąć, że głównym polem działania rewolucjonistów był właśnie ruch wydawniczy. Rewolucja jest na ogół pojmowana jako działanie z użyciem siły i przemocy. Solidarność była ruchem *non violence*, czyli odcinającym się od przemocy. Bronią tej rewolucji nie były pistolety, granaty, karabiny, tylko właśnie powielacze – maszyny, które wypływały z siebie setki kartek papieru zapisanych wolnym słowem i niezależną myślą. W państwie komunistycznym robiło to niesamowite wrażenie.

## Czy możemy mówić o rewolucji świadomości, do której doprowadził drugi obieg?

Jednym z najważniejszych skutków powstania Solidarności była właśnie zmiana świadomości społecznej. Tu niezależny ruch wydawniczy odgrywał decydującą rolę. Dzięki niemu Polacy mieli możliwość zapoznać się z klasykami sowietologii, zagranicznej myśli politycznej i dziełami emigracyjnymi, które

w Polsce były niedostępne. Dzięki niezależnej prasie mogli na bieżąco dowiadywać się o rzeczywistej sytuacji w Polsce. To wszystko wpływało na obraz systemu, który wytwarzali sobie czytelnicy prasy. Odbiór treści opozycyjnych publikacji nie ograniczał się jednak tylko do bezpośrednich czytelników podziemnych czasopism i książek. Był znacznie szerszy dzięki Radiu Wolna Europa, na którego falach czytano fragmenty drugoobiegowych książek i omawiano niektóre czasopisma.

## Dlaczego akurat w PRL drugi obieg przybrał masowy charakter?

Jesteśmy tutaj blisko pytania o naturę komunizmu w Polsce, o różnice między PRL a innymi państwami bloku wschodniego. Z pewnością podobny ruch wydawniczy nie miałby szans rozwinąć się w państwach tak represyjnych jak ZSRR, Czechosłowacja po Praskiej Wiośnie czy Rumunia pod rządami Nicolae Ceaușescu. Liberalizacja polityki wobec opozycji za rządów Edwarda Gierka miała znaczenie, ale nie jest to jedyny czynnik. Warto zwrócić uwagę na ogromny rozwój drugiego obiegu w stanie wojennym, kiedy PRL była państwem bardzo represyjnym. Rewolucja Solidarności spowodowała, że niezależny ruch wydawniczy stał się trwałym elementem tego systemu i stan wojenny nie był w stanie go wymazać.

Nie tylko represyjność systemu jest istotnym kontekstem tego zjawiska. W NRD, czyli państwie policyjnym inwigilującym obywateli na dużą skalę, wśród opozycji potrzeba tworzenia niezależnego słowa była mniejsza, bo dostępne były media Niemiec Zachodnich, do których opozycjoniści przekazywali swoje artykuły przez zagranicznych korespondentów. Węgry są jeszcze innym przypadkiem, bo tam zaakceptowany przez znaczną część społeczeństwa „gulaszowy socjalizm” spowodował, że działalność opozycji przybrała skromniejsze rozmiary.

Warto też wspomnieć o szczególnej roli polskiej emigracji. Mam na myśli przede wszystkim środowisko paryskiej „Kultury”. Również późniejsza emigracja – ta po Marcu '68 oraz ta z okresu stanu wojennego – aktywnie wspierała polski niezależny ruch wydawniczy. Także Kościół katolicki – szczególnie silny w Polsce – pomagał przemycać powielacze.

Wreszcie trzeba wspomnieć o pewnym sprzężeniu zwrotnym. Ponieważ niezależny ruch wydawniczy w Polsce był najprężniejszy, to automatycznie był też najbardziej wspierany przez Zachód, zwłaszcza Stany Zjednoczone, przez co stawał się jeszcze silniejszy.

W PRL ukazało się ponad 6,5 tys. drugoobiegowych wydań książek i ponad 5,5 tys. tytułów czasopism. Dla porównania – w ZSRR liczbę czasopism w samizdacie szacuje się na ok. 300, w kilku innych państwach bloku wydawano ich po kilkadziesiąt. Ale na przykład







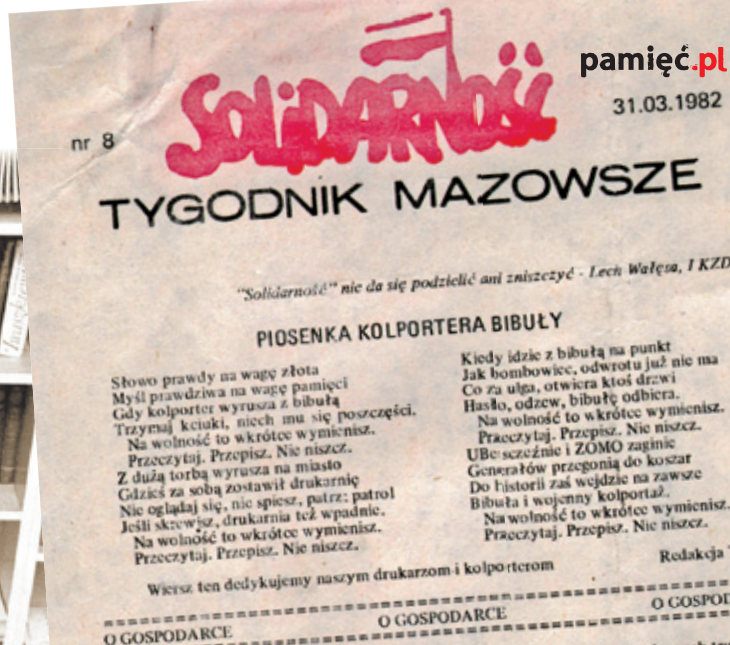
Fot. Anna Pietusko/FORUM

► Zamaskowani na potrzeby zdjęcia drukarze prezentują powielacz napędzany elektrycznie

w Bułgarii ukazały się tylko dwa czasopisma w 1988 roku. Gdyby zebrać wydawnictwa (czasopisma i książki) we wszystkich tych państwach łącznie, byłoby ich znacznie mniej niż w PRL.

### Jaka była strategia władz wobec niezależnego słowa?

Zmienna. W latach siedemdziesiątych stosunek do drugiego obiegu był pochodną postawy władz wobec opozycji w ogóle. Komuniści wtedy nie zdecydowali się na przeprowadzenie procesów politycznych i skazywanie opozycjonistów, a za-



miast tego starali się ich nękać. Zgodnie z tą taktyką drukarze i kolporterzy bywali aresztowani na 48 godzin, konfiskowano im sprzęt drukarski, zwalniano ich z pracy; zdarzały się też pobicia.

Ponadto Służba Bezpieczeństwa wprowadzała do środowiska opozycyjnego agentów – warto wspomnieć Pawła Miłkasa, który paraliżował działalność wydawniczą Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, czy Henryka Karkosze, który podobną rolę odgrywał w krakowskim drugim obiegu.

W czasach legalnej Solidarności sposób postępowania władz nieco się zmienił, bo miały tyle problemów z samym związkiem zawodowym, że niezależny ruch wydawniczy pod parasolem związku był tolerowany. Następnie wszystko znowu zmienił stan wojenny. Wtedy za drukowanie, kolportaż, a nawet posiadanie bibuły można było trafić na kilka lat do więzienia. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych władze chyba się pogodziły z istnieniem drugiego obiegu i starały się ten ruch raczej kontrolować, niż dążyć do jego likwidacji. Efekty były różne. Były przypadki, że SB kontrolowała poszczególne wydawnictwa, wręcz inspirowała ich działalność. Przykładem jest wydawnictwo Rytm, kierowane przez Mariana Kotarskiego (w rzeczywistości: Pękalskiego), oficera kontrwywiadu PRL. Znamy też jednak spektakularne porażki SB, jak choćby nieudana próba znalezienia twórców „Tygodnika Wojennego” w latach 1982–1985.

Po amnestii 1986 roku władze w zasadzie zrezygnowały z represji karnych wobec opozycji, a jedną z głównych form zwalczania wolnego słowa stały się sankcje administracyjno-skarbowe, zwłaszcza konfiskowanie samochodów, którymi przewożono niezależne publikacje. Warto jednak przypomnieć, że opozycja znalazła na to sposób i założyła fundusz, z którego zwracano pieniądze za skonfiskowane mienie.

### Kto był najbardziej narażony na komunistyczne represje: drukarze, kolporterzy czy autorzy tekstów?

Drukarze w razie wpadki byli łapani na gorącym uczynku i nie mieli żadnego wytłumaczenia. Kolporterzy, przemierzając miasto z plecakiem pełnym nielegalnych publikacji,



++ 19.03. w Łodzi...  
h o godz. 12 zastrakowały wszyst-  
ze zakłady pracy Bydgoszcz strak  
minut, wywieszono flagi narodowe  
sem "Solidarność". Podobne strajki  
w Toruniu.

byli bardzo narażeni na zatrzymanie. Kiedy do niego dochodziło, czasem się tłumaczyli, że nie widzieli, co przewożą, ale represje w stanie wojennym były wobec nich surowe. Jeśli redaktorom prasy niezależnej udowodniono, że tworzyli te pisma – np. znaleziono u nich maszynopisy bądź rękopisy tekstów – to też mogli dostać wyrok kilku lat więzienia.

### Z jakich środowisk wywodzili się uczestnicy niezależnego ruchu wydawniczego?

W dużej mierze był to ruch inteligencji, jeśli chodzi o sferę redagowania czasopism. Co więcej, wśród ludzi tworzących drugi obieg było wielu przedstawicieli elit naukowych czy kulturalnych. Należał do nich słynny reżyser Stanisław Bareja, który swoim maluchem przywiózł do Polski jeden z pierwszych powielaczy.

Jednocześnie wiele podziemnych biuletynów zakładowych tworzyli robotnicy. Wśród kolporterów i drukarzy byli ludzie o najróżniejszych profesjach i pochodzeniu. Można podać przykład słynnego drukarza Andrzeja Górskiego, wywodzącego się z rodziny robotniczej, bez wyższego wykształcenia, który współpracował z Maciejem Radziwiłłem, pochodzącym z rodu arystokratycznego. Dla rodziny Radziwiłła z kolei to było ważne wydarzenie, że słynny drukarz NOW-iej pojawił się w ich domu.

### Twórcy niezależnego ruchu wydawniczego w PRL mogą się pochwalić sukcesami, wśród których chyba najbardziej spektakularnym było przeprowadzenie wywiadu z prezydentem Stanów Zjednoczonych Jimmym Carterem, który w 1977 roku przyjechał do Warszawy. Jak to się udało?

Wizyta prezydenta USA była dla opozycji szansą na zwrócenie uwagi zachodnich mediów na sytuację w Polsce. Uczestnicy Komitetu Obrony Robotników i ROPCiO nie tylko wysłali listy do Cartera, lecz także – w przypadku ROPCiO – chcieli wziąć udział w konferencji prasowej prezydenta. Adam Wojciechowski i Marian Piłka zgłosili akredytację jako przedstawiciele pism niezależnych – „Opinii” i „Bratniaka”. Ochrona ich nie wpuściła, ale udało im się przesłać telegram z pytaniami. Carter na konferencji zapowiedział, że odniesie się do tych pytań pisemnie. Jakiś czas później uczestnicy ROPCiO otrzymali jego odpowiedź, która wraz z pytaniami została opublikowana na łamach „Opinii”. Było to wydarzenie bez precedensu: pismo, które formalnie nie istniało, przeprowadziło wywiad z amerykańskim przywódcą. Mniej istotne były same odpowiedzi Cartera, który z jednej strony podkreślał znaczenie demokracji oraz przestrzegania praw człowieka, z drugiej zaś starał się nie zadrażniać stosunków z władzami PRL. Ważniejsza była symboliczna wymowa tego, że prezydent Stanów Zjednoczonych uznał znaczenie niezależnego ruchu wydawniczego w Polsce.

Fot. Marcin Jablonski / ze zbiorów Ośrodka KARTA



► Konspiracyjna drukarnia NOW-iej; z lewej stoi Zenon Pałka, w głębi Konrad Bieliński

### Z jakich wzorców korzystali uczestnicy drugiego obiegu?

Była to synteza dwóch tradycji. Pierwsza to ponadstuletnia historia niezależnego ruchu wydawniczego w Polsce, sięgająca Powstania Styczniowego, później „Robotnika” Józefa Piłsudskiego, jeszcze później konspiracyjnej prasy II wojny światowej. Czerpano z tej tradycji, choćby dzięki wykładom Władysława Bartoszewskiego o prasie podziemnej w okupowanej Polsce, które stały się inspiracją dla Janusza Krupskiego, Piotra



Jeglińskiego i Bogdana Borusewicz, prekursorów drugiego obiegu. Nawiązania do przeszłości widać w metodach tworzenia pism, symbolach, tytułach. Z drugiej strony ważna była tradycja sowieckiego i czechosłowackiego samizdatu. Niezależny ruch wydawniczy lat siedemdziesiątych bardzo szybko przyjął formułę tajnego druku, ale podpisywania się swoimi nazwiskami, czyli występowania jawnego, tak jak sowieccy dysydenci. Połączenie dwóch tradycji stworzyło ten fenomen.

### Jaką rolę odgrywał niezależny ruch wydawniczy w latach osiemdziesiątych?

Była to główna, a czasami wręcz jedyna forma działalności opozycyjnej. Prawie każdy, kto działał w podziemiu, coś drukował, kolportował albo redagował. Ten „długi marsz”, czyli przetrwanie solidarnościowej konspiracji, od stanu wojennego do 1989 roku, był możliwy dzięki niezależnemu ruchowi wydawniczemu. On dawał możliwość zaangażowania się właściwie wszystkim, zarówno pisarzowi, który przygotowywał tekst do niezależnego czasopisma, zawodowemu opozycjonistcie, który mógł poświęcać drukowaniu całe dni, jak i starszej pani, która popierała Solidarność i udostępniała mieszkanie redakcji, lub matce z dzieckiem, która nie miała czasu na większe zaangażowanie, ale raz w tygodniu mogła przenieść paczkę z częścią nakładu czasopisma z punktu A do punktu B lub przewieźć bibułę w wózku. To był ruch bardzo inkluzywny.

### Czy można było zarobić na niezależnych publikacjach?

To się zmieniało. Była to ciężka praca, której trzeba było poświęcić sporo czasu, często w nocy, dlatego jeszcze w latach siedemdziesiątych postanowiono płacić drukarzom. Z czasem, w latach osiemdziesiątych, niektórzy kolporterzy też zaczęli pobierać procent od sprzedanych egzemplarzy. Pisma stały się płatne, a kolporter rozpowszechniając je, podejmował ryzyko. Również redaktorzy najważniejszych pism podziemnych dostawali pensje. Trzeba dodać, że byli to ludzie, którym władze PRL albo nie pozwalały pracować, albo którzy nie byli w stanie pracować, bo byli tak mocno zaangażowani w działalność podziemną. Warto wspomnieć książkę Mateusza Falkowskiego *Biznes patriotyczny*, przedstawiającą filozofię działania Czesława Bieleckiego, który przekonywał, że niezależne wydawnictwa nie mogą być jedynie grupą polityczną robiącą coś dobrego, ale powinny być też sprawnie działającą firmą. To była filozofia dużych wydawnictw, w których starano się płacić. Trzeba jednak pamiętać o małych inicjatywach, gdzie kilka osób powielало jakieś pisma na niewielką skalę i nie dostawało za to pieniędzy.

### Twórcy drugiego obiegu wciąż starali się usprawniać swoją pracę. Jakie mieli sposoby?

Można przypomnieć historię Adama Kerstena – jednej z barwniejszych postaci drugiego obiegu lat siedemdziesiątych. Ponieważ zmarł w 1983 roku, to czasem zapomina się o jego

dorobku opozycyjnym, ale zostawił po sobie pewien ślad. Był twórcą wydawnictwa NOW-a 2 i jednym z jego osiągnięć było spopularyzowanie metody ulepszania farby drukarskiej przez dodawanie do niej pasty do prania Komfort lub pasty BHP do mycia rąk. Temu właśnie zawdzięczał swój pseudonim „Lord Komfort”. Takich pozornie drobnych wynalazków, które miały rewolucyjne znaczenie, było więcej. Ciekawa jest też historia Witolda Łuczywy, który zrewolucjonizował używanie ramki, czyli najprostszej maszyny drukarskiej ręcznej roboty. Początkowo do jej obsługi były niezbędne trzy osoby. Pewnego dnia, gdy Łuczywo miał drukować „Robotnika”, jedna z osób nie przyszła, a była potrzebna do podnoszenia ramki w górę, żeby wyjąć kartkę. Wówczas Łuczywo zaczął się zastanawiać, jak zastąpić nieobecnego, i wpadł na pomysł wykorzystania gumki od majtek, którą zawiązał na ramce i żyrandolu – i ona sama odskakiwała.

### Czy opozycyjne doświadczenie uczestników drugiego obiegu znalazło odzwierciedlenie w ich losach w III RP?

Część tych ludzi trwale związała się z dziennikarstwem i ruchem wydawniczym, część nie odnalazła się w nowej sytuacji, co często wynikało z wyrwy w życiorysie, którą była działalność opozycyjna. Jeszcze inni wcale nie chcieli być drukarzami czy dziennikarzami i kiedy Polska odzyskała suwerenność, poświęcili się innym zajęciom. Najlepszym przykładem jest Krystyna Starczewska, która była redaktorką podziemnego pisma „KOS”, a w wolnej Polsce założyła pierwsze liceum społeczne w Warszawie przy ul. Bednarskiej i wiele lat była jego dyrektorką. Wielu ludzi do zaangażowania się w opozycję zmusiła sytuacja, a później wrócili do swojego życia. Udział w tym ruchu formował jednak elity. Na łamach mojej książki przewijają się nazwiska przedstawicieli mediów, ministrów, premierów i prezydentów, którzy wcześniej tworzyli enklawy wolnego słowa.

### Twoja książka została uhonorowana Nagrodą Historyczną tygodnika „Polityka” – jaki jest przepis na zwycięską pracę?

Wydaje mi się, że wielu innych autorów bardziej zasłużyło na tę nagrodę, więc odpowiem raczej, na co zwracałem uwagę podczas pisania. Chociaż korzystałem m.in. z materiałów zebranych do mojego doktoratu, postanowiłem trochę odejść od zasad tworzenia pracy *stricte* naukowej, przeznaczonej tylko dla specjalistów. Starłem się pisać tę książkę w taki sposób, żeby spełniała wymogi warsztatu naukowego, a jednocześnie była zrozumiała dla wszystkich. Chciałem, żeby obok poważnych analiz znalazły się również historie bardziej anegdotyczne, które opisywałyby barwne zjawisko i pokazywały koloryt tamtych czasów. Może nie udało mi się sprawić, że czytelnik poczuje zapach pasty Komfort czy usłyszy stukot powielacza, ale chciałem, żeby chociaż trochę mógł zasmakować atmosfery pracy konspiracyjnych redaktorów, drukarzy i kolporterów. ■